Nr. 63. We Lwowie — Środa dnia 18. Marca 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 11 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zlr. 25 ct.		
kwartalnie	3	3 „ 75 „	5 zlr. 25 ct.
półrocznie	6	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 zlr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulewski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Listy parlamentarne.

Wiedeń 16 marca.

(Rozprawa budżetowa. — P. Romańczuk. — P. Bojko i jego towarzysze).

(*t*) Ubiegły tydzień wypełniła w Izbie poselskiej rozprawa wstępna nad budżetem. W naszym sejmie nie ma rozprawy przy t. zw. pierwszem czytaniu. Wnioski, pochodzące z inicyatywy poselskiej, uzasadnia tylko sam wnioskodawca, poczem Izba rozstrzyga, czy przekazuje ów wniosek do sprawozdania jakiejś komisyi, albo odrzuca go *a limine*; przedłożenia zaś rządowe i Wydziału krajowego przydziela sejm komisyi bez żadnej rozprawy.

Takiego praktycznego postanowienia regulamin Izby poselskiej nie zna. Tu przy pierwszem czytaniu rozwija się zwykle bardzo rozwlekła a kompletnie bezcelowa dyskusya, przy której każde szanujące się stronnictwo — a jest ich tu około dwudziestu! — uważa sobie za obowiązek honoru „zaznaczać" swoje stanowisko wobec danej sprawy, licho wie po co i na co. Potem dopiero idzie sprawa do komisyi, gdzie znowu rozpoczynają się od początku przemówienia na w izbie rozprawy w rozszerzonem wydaniu — na to aby przy t. zw. drugiem czytaniu wywołać w pełnej Izbie jeszcze rozwleklejsze gadanie, po raz trzeci!

Przyszły regulamin Izby poselskiej — jeżeli przyjdzie do uchwalenia jego w plenum — ma na wniosek właśnie polskich członków komisyi regulaminowej ograniczyć rozprawy przy pierwszem czytaniu do najmniejszej miary, dopuszczając rozprawę tylko na wypadek zabrania głosu przez którego z ministrów. Przy wnioskach z inicyatywy poselskiej ma uzasadniać je sam tylko wnioskodawca — jak w galicyjskim sejmie.

Powracając do zeszłotygodniowej rozprawy zaznaczyć muszę, iż była ona dość jałową. Nawet mowy dra Kramarza, hr. Dzieduszyckiego i dra Herolda mniej budziły zajęcia, niż to zwyczajnie bywa. Nie mogło być inaczej, bo chociaż w formie misternej i wytwornej, nawet i ci znakomici mowcy ostatecznie nie mogli nic innego ze swoich mów zrobić, jak powtórzyć to, co sami za dwadzieścia razy już wypowiedzieli w Izbie. Niemieckich zaś posłów, którzy świetniejszych mowców wcale nie mają, oprócz najbliższych przyjaciół, nikt zresztą nie słuchał.

Słuchano dra Körbera — to prawda. Ale i on nic nowego nie powiedział jak tylko stwierdził fakt, istotnie niestety prawdziwy, iż rząd teraźniejszy, nie mając za sobą właściwie żadnego stronnictwa parlamentarnego, w tem właśnie widzi swoją siłę, iż jest od nieobliczalnego parlamentu niezależnym.

Pan Romańczuk, z nędznem pochlebianiem Niemcom źle się wybrał. Minęły już bowiem czasy, kiedy na takie umizgi opozycyjonistów galicyjskich Niemcy dawali się brać. Miło to słuchać niemieckiemu uchu, gdy socyalista polski, ludowiec albo ruski opozycyonista na Koło polskie wymyśla. Ale tyle już tego nasłuchali się Niemcy, że już i im to puste gadanie uprzykrzyło się — bo ostatecznie, gdy coś robi się w parlamencie, to bez Koła polskiego nie zrobi się nic, absolutnie nic.

Kuryer Lwowski, chcąc obronić pozostawanie posła Bojki i trzech towarzyszy jego po za Kołem i czepianie się ich Niemców, utrzymuje, że tą metodą wyrobili oni zniesienie myt na drogach rządowych i zniżenie ceny soli bydlęcej, że Koło polskie w tych sprawach nawet nie zabierało głosu i t. d. Zniesienia myt żądał konsekwentnie i kilka razy w tej sprawie przemawiał członek Koła polskiego poseł Potoczek, a zniżenia ceny soli bydlęcej domagało się Koło polskie w powtarzanych wielokrotnie od długich lat wnioskach. Ostatecznie przyszło do uchwalenia tej sprawy na tle wniosku **r z ą d o w e g o**, osnutego na porozumieniu z Węgrami. Pocóż kłamać, po co bałamunić ludzi? Jeżeli stronnictwo ludowców na kłamliwych przechwałkach opiera swój wpływ na lud, to doprawdy bardzo to krucha podstawa.

Nie piszę tego broń Boże w tej myśli, jakobym chciał wyrazić żal z tego powodu, że pp. Bojko i tow. nie wstępują do Koła. Poseł Bojko osowiały wałęsa się po kurytarzach reichsratowych, jak sam powiada — jak błędna owca. Bo czuje, że nic tu po nim — że niczego tu nie dokaże i że wraz ze swojemi kompanami jest po prostu igraszką w ręku wszelakich wrogów jego narodu. Taka rola budzi obrzydzenie w jego w gruncie poczciwej polskiej duszy i obrzydzenia tego wcale nie tai. Ale cóż z tego, kiedy p. Stapińskiemu chce się mieć osobne stronnictwo swoje po za Kołem, więc biedny Kuba, chociaż stęka i biada, musi słuchać!

Z takiej też chwiejnej osobistości, bez własnego zdania, z takiej maryonetki w ręku Stapińskich, a wreszcie z takich figur nędznych jak jego towarzysze, Koło wielkiego z pewnością nie miałoby pożytku. Niechże sobie chodzą — jak błędne owce, niech Niemcom się wysługują!

Sekciarstwo w Rosyi.

Ogłoszone niedawno doroczne sprawozdanie synodu prawosławnego rosyjskiego, zawiera między innymi wiele ciekawych szczegółów o walce urzędowego Kościoła z rozlicznemi setkami, podkopującemi prawosławie.

Czytamy tam, co następuje:

„Liczba zwolenników odszczepieństwa w najwięcej zarażonych przez nie dyecezyach, w roku sprawozdawczym da się określić cyframi w tysiącach okrągłych: w dyecezyi donieckiej 118 tysięcy, twerskiej 94, wiackiej 91, orenburskiej 87, połockiej 85, samarskiej 75, niżnonowgorodzkiej 74, czernihowskiej 72, saratowskiej 69, permskiej 66, litewskiej 52, kałuskiej 45, zabajkalskiej 42 i pskowskiej 36 tysięcy."

„Żywotność i trwałość tak poważnego zjawiska historycznego w cerkiewnem życiu rosyjskiem jak odszczepieństwo, według sprawozdania, warunkuje się obecnie następującemi główniejszemi przyczynami: 1) stanem materyalnym „roskolników", pozwalającym im wybierać na stanowiska publiczne swych zwolenników i trzymać masy w ścisłem posłuszeństwie, nie dopuszczając do przechodzenia na prawosławie nawet osób niesprzyjających „roskołowi"; 2) osiedlaniem się „roskolników" w oddzielnych od prawosławnych i często znacznych grupach, gdzie pierwsi posiadają zupełną możność niezawierania stosunków z prawosławnymi i pielęgnowania w sferach swych fanatycznej nienawiści do cerkwi prawosławnej, dochodzącej często do zezwierzęcenia i 3) pewnemi udzielonemi „roskolnikom" ulgami, tłomaczonemi przez nich jako opiekowanie się niemi ze strony władzy rządowej, jak np.: zwolnienie od podatków i opłat na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego i zezwolenie „roskolnikom", — zwłaszcza sekcie austryackiej, na obracanie budynków mieszkalnych na domy modlitwy i odprawianie w nich nabożeństw, co prowadzi do fałszywego przedstawiania w oczach ludności równouprawnienia domów modlitwy „rozkolników" ze świątyniami prawosławnemi."

„Rozkoł" rosyjski dzieli się na 3 główniejsze kategorye; popowszczyznę, biegłopopowszczyznę i bezpopowszczyznę. Szczególną uwagę zwraca sprawozdanie na sektę kategoryi pierwszej, nazywającej się kapłaństwem austryackiem, albo białokrynickiem; jest to przeważająca z powodu swej liczebności sekta w „roskole" i dlatego więcej niż inne przynosi szkody cerkwi prawosławnej. Posiadając z pozoru zewnętrznego taką samą, jak cerkiew prawosławna, hierarchię o trzech godnościach i tajemnice, obszerne modlitewnie, przyozdabiane z wielką wytwornością i z wewnętrznego urządzenia bardzo podobne do świątyń prawosławnych, sekta austryacka stanowi wielkie zgorszenie dla prawosławnych".

„Mówiąc o stanie racyonalistyczno-mistycznego sekciarstwa w Rosyi — pisze dalej *Prawit. Wiest.* — sprawozdanie podaje szczegółową charakterystykę oddawna już istniejących sekt tego rodzaju, wyjaśnia obecny ich stosunek względem cerkwi prawosławnej i określa stopień szkodliwości ich pod względem religijno-moralnym i politycznym; do takich sekt należą: duchoborcy, malowańcy, mołokanie, chłystowie, szełaputowie i jegowiści, z których ostatnia uznana została w r. 1899 przez św. Synod za szczególnie szkodliwą pod względem religijnym i państwowym. Główną zaś uwagę zwraca sprawozdanie na Sztundę, jako sektę najwięcej niebezpieczną pod względem religijnym i państwowym, a następnie podaje ciekawe szczegóły o dwóch sektach nowszych — mormonów i Czurykowa."

„Niezmiernie szkodliwy charakter fałszywej nauki sztundyzmu okazał się zupełnie wyraźnie. Wychodząc z zasady protestantyzmu, że rozgrzeszenie człowieka dokonywa się za pomocą wiary i bezpośredniego zwrócenia się myślą do Chrystusa, sztundyści nie uznają cerkwi, tajemnic św. i wszelkich obrzędów cerkwi prawosławnej, uważając za wielki grzech odwiedzanie świątyń Pańskich, cześć dla Matki Boskiej i wszystkich świętych, krzyża Zbawiciela, obrazów i relikwi. Nienawiść sztundystów do prawosławia nie ma granic i wyraża się niekiedy w otwartem bluźnierstwie przeciw temu, co jest drogiem dla serca każdego istotnie prawosławnego chrześcijanina."

„Skoro sztundysta zaprzecza poszanowania dla obrazów — mówi misyonarz dyecezyi donieckiej — to wówczas nietylko usuwa je ze swego domu, lecz otwarcie je bezcześci: rąbie, pali i wrzuca do miejsc nieczystych. Współczesny sztundyzm, według sprawozdania, dochodzi już do najordynarniejszego, często materyalistycznego zaprzeczenia całego chrześcijanizmu. W dyecezyi donieckiej, podczas nauki misyonarza prawosławnego, jeden ze sztundystów na zapytanie o zmartwychwstaniu dusz, wypowiedział takie przekonanie: religja jest wymysłem popów dla oszukania chłopa; nic podobnego nie będzie; zdechniesz i tylko na mogile twej trawa wyrośnie".

„Dysząc nienawiścią ku prawosławiu, fałszywa nauka sztundystów zwraca się też przeciw panującemu ustrojowi życia rosyjskiego, głosząc zasady szkodliwego charakteru socyalistycznego. Sztundyści odznaczają się niezwykłem zamiłowaniem do prozelityzmu i posiadają doskonale zorganizowaną misyę".

„Propaganda sztundyzmu, kierowana przez jej przewódców i inteligentnych zwolenników idei tołstojowskich, działa głównie za pośrednictwem tajnych rękopiśmiennych i drukowanych wydań zagranicznych, w których religijno-socyalne przekonania sztundy systematyzują się i warunkują w duchu i kierunku szkodliwym zarówno dla panującej cerkwi, jak i dla władzy państwowej.

„Werbując wyznawców swych wśród ludności prawosławnej głównie w guberniach południowych, sztunda szeroko szerzy się w dyecezyach: jekaterynosławskiej, kijowskiej, oraz w guberniach: chersońskiej, moskiewskiej, orłowskiej, razańskiej, smoleńskiej, władywostockiej i omskiej. Charkowska jednota sztundystyczna zaczyna ostatniemi czasy zyskiwać względem innych środowisk sztundy południowo-rosyjskiej charakter przewodni.

„Stosunkowo niedawno w granicach guberni samarskiej i orenburskiej zjawił się mormonizm. Przystąpienie do sekty dokonywa się przed obrazem za pomocą przysięgi i przyrzeczenia zachowania tajemnicy sekty, nieposłuszeństwa względem ojca i matki i spełniania tylko poleceń „żywego boga". Mormonowie odznaczają się fanatyzmem i zezwierzęceniem. Sprawozdanie zaznacza samobójstwo z pobudek religijnych całej rodziny mormonów, którego dokonano w r. 189' we wsi Daniłowce, w gub. samarskiej.

* * *

Do powyższego sprawozdania dodać należy kilka uzupełniających uwag:

Rozkolnicy sekty popowskiej nazywają się dlatego „kapłaństwem austryackiem", ponieważ rezydencyą ich duchownej głowy jest Białokiernica na Bukowinie.

Liczba rozkolników jest o wiele większą niż ją podaje sprawozdanie. Znawcy utrzymują, że w Rosyi etnograficznej trzecia część ludności należy do różnych sekt, a bardzo wielu włościan utrzymuje przy rządowym kościele tylko obawa prześladowania.

Niektóre sekty jak Mołokanie, Skopcy, Chłystowie, są rzeczywiście sprzeczne z ogólnemi etycznemi pojęciami. Skopcy postawili jako zasadę kaleczenie mężczyzn, co prowadzi do strasznej rozpusty. Mołokanie usuwają się od wszelkich powinności wobec państwa. W ostatnich czasach wydalono ich z granic Rosyi i osiedlili się w Kanadzie, gdzie rząd angielski ma z nimi niemały kłopot. W innych sektach wytworzyły się iście barbarzyńskie obrządki. Natomiast właściwi rozkolnicy, są to ludzie uczciwi, pracowici i moralni.

Skłonność zaś ludu rosyjskiego do sekciarstwa jest wynikiem niskiego poziomu moralnego i intelektualnego duchowieństwa prawosławnego i wogóle traktowanie prawosławia przez rząd, jako dogodnego narzędzia do ogłupiania społeczeństwa i powstrzymywania go od wszelkich zachcianek swobody.

Sprawy zagraniczne.

Rachunki rosyjsko-niemieckie.

Podnieśliśmy wczoraj senzacyjny artykuł *Nowego Wremienia*, schlebiający ponad wszelką układność rosyjską cesarzowi niemieckiemu. Ale równocześnie z głównym organem opinii rosyjskiej przemówił organ ks. Uchtomskiego, najpoufalszego przyjaciela cara. Wyprawiane niedawno w Bułgaryi i Rumunii z powodu 25-lecia wojny z r. 1877, rozpamiętywanie takiego jubileuszu traktatu sanstefańskiego a blizkie też traktatu berlińskiego, odświeżyły w umysłach rosyjskich jedną z ran najboleśniejszych, i raz po raz rozwodzi się prasa rosyjska z okrutnym żalem, jak to Bismark pozbawił Rosyę owoców owej wojny, gdy na kongresie berlińskim w strzępy podarł traktat sanstefański.

Napróżno odrzekał się żelazny kanclerz tego zaszczytu, napróżno z całą swoją krewkością podnosił, że on na tym kongresie właśnie tak postępywał, jak gdyby był trzecim pełnomocnikiem cara. Rosyanie przekonać się nie dali i nie dają, i owszem ćwikają w oczy Niemcom, że to moralna pomoc Rosyi dopomogła Niemcom do zwycięstw z r. 1870, a Bismark odwdzięczył się, pozbawiając ją owoców strasznej wojny z r. 1877. I teraz właśnie posyłają *Petersb. Wiedomosti* Prusom i Niemcom długi rachunek, którego Niemcy żadnemi wzajemnemi ustępstwami wyrównać nie zdołają.

„Niechaj — woła organ ks. Uchtomskiego — Niemcy nigdy nie zapominają, że to Rosya stworzyła Prusy i Rzeszę niemiecką, o tym fakcie wiedzieć powinien każdy, kto, choćby tylko szkoły średnie ukończył. Był czas, kiedy Prusy Wschodnie były rosyjskiemi, i w rosyjskiej mennicy w Królewcu nasz, rosyjski pieniądz bito. Ba, i Brandenburgia była naszą a w Berlinie rezydował jenerał-gubernator rosyjski. To wszystko wspaniałomyślnie darowaliśmy Niemcom. Tylko nasza wieczna gra w szlachetność dała drobnej Brandenburgii możność rozwinięcia się w Prusy a Prusom w Rzeszę niemiecką.

Przez cały wiek 19. obchodziliśmy się dla lubego kuzynowstwa z Prusami jak z jajem. Kiedy w roku 1812 pułki pruskie pospołu z Napoleonem wtargnęły na naszą ziemię, aby Rosyę rozebrać, my zamiast zabrać coś Prusom — jakby to one w razie zwycięstwa z pewnością były uczyniły — unieśliśmy się ideą wyzwolenia Europy od Antychrysta i z naszą szkodą przyczyniliśmy Prusom potęgi. A cóż znowu czyniliśmy w latach 30 tych? Albo w r. 1848? Albo w r. 1870|71?

Jakkolwiek Wilhelm I. wyraźnie zapewniał, że prowadzi wojnę nie z Francyą, tylko z Napoleonem III., nie interweniowaliśmy po Sedanie, owszem stworzyliśmy Rzeszę niemiecką, sprokurowaliśmy jej pięć miliardów, a odwdzięczono się nam po prusku tem, że w siedm lat później z pod murów Carogrodu do Berlina nas zaproszono.

Znany obraz Wernera, przedstawiający obwołanie cesarstwa niemieckiego w Wersalu, nie jest całkiem szczery, bo obok figur Bismarka, Moltkiego itd. powinienby, i to z przodu stać Gorczakow, właściwy Rzeszy niemieckiej twórca. Rosya nie czyni nic, jak po przyjaźni nie samolubnej ochrania innych i wyswabadza. Tak było z Rumunią i Serbią, tak było z Austryą za Suwarowa i podczas kampanii węgierskiej. I tak też z Rzeszą niemiecką było. Wszystkie te twory tylko mozołowatej dłoni rosyjskiej byt swój zawdzięczają".

Na to odpowiada *Kreuz Ztg*, że to nie tak było. „Ale gdyby nawet tak było, jak ks. Uchtomski powiada, to jeszczeby ztąd Rosya nie miała prawa żądać odwzajemnienia. Wszak publicyście rosyjskiemu, jak wszystkim w ogóle ludziom wiadomo, że w polityce nie sentymenta, jak między narzeczonymi grają rolę, tylko interesa. To znaczy, że jeśli jedno państwo drugiemu usłuży, to nie z kochania, nie z ognistej sympatyi dla tego państwa, tylko dla własnego jedynie interesu, własnej korzyści.

Za czasów dawnego cesarstwa niemieckiego i następnie Bundu własny interes naturalny a bardzo samolubny nakazywał rosyjskim mężom stanu, wspierać słabsze Prusy przeciw potężnej Austryi. Jakżeżby inaczej owa przyjaźń i miłość była się przerzuciła w sojusz z Francyą? Nie bierzemy nawet za złe Rosyanom egoizmu, bo tak się wszędzie robi i robić musi, skoro każdy świadomy obowiązków swoich tylko własnego kraju interesami się powoduje, — i dlatego też nie może być w polityce mowa o wdzięczności.

W polityce jest się do wzajemnych świadczeń tylko takich obowiązanym, któże traktatowo są ułożone. Inaczej rządy nie miałyby nic innego do czynienia, jak tylko wertując historyę powszechną, posyłać sobie nawzajem rachunki. Juścić bywa, że się jakiś rząd przeliczy co do wyświadczonych innym państwom usług, i rzecz to przykra, ale to ono samo sobie winno. Jak to Thiers wyrzekał na Napoleona III, że popierając włoskie dążności stworzył sobie tylko nowego wroga: Włochy Zjednoczone! Tak też Napoleon przeliczył się w r. 1866. Więc też być może, iż się Rosya przeliczyła popierając Prusy, a może nawet nie chciała ujrzeć Rzeszę niemiecką tak potężną, jak się stała" itd.

Ale ostatecznie jakoś tak zawsze bywa, że pruska koza podbiega do rosyjskiego woza, że cesarz niemiecki nieproszony zaciąga buty feldjegerskie dla przypodobania się carowi, i w danym razie aż miło krzyżak i moskal się zejdą. Jak przeciwne sobie wyglądają przytoczone artykuły *Now. Wremienia* i *Petersb. Wiedomosti*, a jednak podobno do jednego dążą celu: do wciągnięcia Berlina w jakąś sprawę, na której Petersburgowi zależy. Austrya jest wciągniętą tak jakby w sojusz z Rosyą, i trwożą się tem podejrzliwe na wszystkie boki Niemcy. Niechaj Rosya skinie, a *halb zog sie ihn, halb sank er hin* rzucą się Niemcy w ramiona caratu, bodaj na to, aby go tem snadniej znowu zdradzić w danym razie.

Korespondencye.

Londyn 13 marca.

(Rozgłośny proces rozwodowy lady Granville-Gordon).

Wypadkiem dnia, utrzymującym od dłuższego czasu umysły wszystkich w wielkiem naprężeniu, jest sprawa procesu rozwodowego lady Margery Gordon i towarzyszące temu procesowi niezwykłe okoliczności. Prezydent sądu sir Francis Jeune, który tę sprawę prowadził, wyraził się: „Jestto historya niebywała, której podobnej nie zdarzyło mi się

Ludwik Stasiak. 56

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 62.)

— Nie, nie. To wspaniała rycerska zabawa.

— Rybołowstwo?

— Książę Bernard najpiękniejszą rozrywkę z wieśniaczej pracy wymyśleć umiał.

— W jaki sposób?

— Wiesz, że na jezierskich stawach ogromne szczupaki się roją. Gdy ryba jak struna wyciągnięta na wodzie stoi, Bernard celnym rzutem strzały na wylot ją przeszywa. Znasz jego oko...

— Wiem, wiem. Raz na dziesięć razy chybi.

— Na sto, nie na dziesięć.

— Czy rychło powrócą?

— Pod wieczór będą w domu. Odpocznij tymczasem. Pyłem pokryty jesteś, pianą okryty twój koń.

— Dziesięć mil dziś przebiegłem, całą noc do Braniboru jadąc.

— Ważne wieści z dworu cesarskiego niesiesz?

— Wieści o wojnie.

— Wojna!

— Jedziem do Włoch.

— Wiadomem nam było, że cesarz gotuje się na tę wyprawę, wszak margraf pułki doborowego rycerstwa zaciągnął, na słowiańskich nawet książętach posiłki wymógł.

— Tysiąc jeźdźców dostarczą Hawelanie.

— Nikt jednak nie sądził, że wyprawa zacznie się już teraz, pod jesień...

— Taka wola cesarza.

— Przez Alpy trzeba przejść, tam wieczne śniegi leżą.

— Za Alpami, gdy Rzym miniem, wieczna zieloność i wieczysta wiosna.

— Choć tam wiosna, tęsknić będziecie za krajem.

— Z tem większą radością rodzinną ziemię powitamy.

— Zapewne. Gdy do Braniboru wrócicie, wielka uczta i wielkie wesele was czeka.

— O czem mówisz?

— O weselu...

— O weselu? Czyjem?

— Adelajdy, synowicy margrafa...

Wilhelm zbladł. Usta jego słowa wymówić nie mogły. Wstrzymał dech i otwarte szeroko oczy w koślawą postać uczonego kronikarza wlepił. Był pewny, że się przesłyszał, usta jego bezmyślnie, jak echo pytały:

— A. .de..lajdy?!

— Tak jest. Naszej ślicznej Adelajdy.

— Ona! — krzyknął Wilhelm.

— Cóż się tak dziwisz?

Młody rycerz przyjść nie mógł do siebie. Zdawało mu się, że to, co słyszy, jest snem okropnym. Sni mu się, że każde słowo Thiethmara jest żmiją jadowitą, która go kąsa i jadem zatruwa. Dziesięć, sto żmij z ust Thiethmara wypełzło, sto żmij go kąsa... Zdaje mu się, że straszny wypełzł wąż, rozdarł mu pierś i wkrada się do serca i krew ssie. O! skrwawiony łeb wydobył ze serca, śmieje się mu w oczy i mówi:

— Jej ślub, jej ślub...

— Co ty mówisz Thiethmarze? — zapytał osłupiały Wilhelm.

— Co mówię? Mówię, że ona za mąż idzie.

— Za kogo?

— Za Mściwoja.

— Księcia Obotrytów?

— Tak jest.

— Za tego poganina?!

— Za poganina.

— Boże!

— Dziwisz się temu?

— I ty się pytasz, Thiethmarze?

— Nietylko ja i ty, ale wszyscy się temu dziwimy, wszyscy się tym ślubem gorszymy.

— Widzisz, o Boże?! — zawołał Wilhelm zasłaniając rękami oczy.

— Boga wzywasz?! Oj, cierpliwy ten Bóg, cierpliwy.

— O ohydo!

— Ja się dziwię, że dobry Pan Jezus wszystkich Hawelan wraz z Sorabami, Polakami i Czechami ogniem piekielnym nie wytraci.

— Słuchaj Thiethmarze — zapytał Wilhelm drżącym ze żalu i zgrozy głosem — powiedz mi, jak się to stało, w jaki sposób się to stać mogło?

— Slub Adelajdy z Mściwojem zabezpieczy na długie lata pokój na północy państwa. Mściwój w zamian za rękę Adelajdy wiedzie ze sobą na wojnę tysiąc w żelazo zakutych rycerzy.

— I zgodziłaż się na to jej rodzina, zgodził się książę Bernard?

— Ha no, zapytaj się, oto margraf do domu wraca.

. . . .

Wilhelm nie pytał się już margrafa. Nie zwierzał się nigdy wyraźnie z tego, co w sercu goreje, tem bardziej więc teraz nie chciał tajemnicy swego serca zdradzać.

Po co? Żeby zdradzić swe pohańbienie, żeby pokazać zdeptane uczucia, rozdarte serce. Chwiejnym, błędnym krokiem poszedł do myśliwskiej sali, upadł na dębową ławę, ręce zatopił we włosach twarz zakrył, aby nie dać poznać, że sercem, duszą, jestestwem całem szarpie ból...

Pragnął uniknąć widoku Bernarda. Ale margraf wysłańca cesarskiego po zamku szukał.

— Jesteś Wilhelmie? — zapytał książę saski — Jakie wieści przynosisz?

— Wojna — rzekł udając spokój i obojętność.

— Wiemy o tem.

— Za tydzień cesarz wyruszyć kazał.

— Już za tydzień? Gdzie spotkamy się z jego wojskiem?

— Czeka na nas w Kostnicy *) nad jeziorem Wenedów.

*) Dziś Constanz, Konstancya nad jeziorem Bodeńskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nawet czytać w powieściach". Ma się w danym wypadku do czynienia z dramatem miłości macierzyńskiej. Osią procesu jest czteroletnie piękne dziewczątko, tak gorąco ukochane przez matkę, że ta, nie chcąc wydać dziecka w inne ręce, wyjawiła przed trybunałem fakty w najwyższym stopniu szkodzące jej reputacyi.

Przed 9 laty młody Frederick Gordon, pochodzący z młodszej gałęzi znakomitego rodu poślubił młodą wdówkę, z którą przez kilka lat żył szczęśliwie. Była nią Amerykanka (oj, te Amerykanki!) miss Margaret Close, której pierwszy mąż padł w pojedynku w Pulo. Małgorzata wyjechała w krótce potem do Anglii i wyszła za Gordona, który był urzędnikiem bankowym. Majątku ani on ani ona nie posiadali.

W r. 1899 przyszła na świat córeczka; niebawem jednak rodzice rozeszli się i żyli w separacyi. Przed rokiem mąż zażądał rozwodu i otrzymał go. Pokazało się, że Margery była niewierną żoną, a współwinnym był krewny męża lord Granville-Gordon. Rozwódka wyszła wkrótce za swego kochanka i ze zwykłej mrs. Gordon stała się l a d y Gordon. Wina jej była tak widoczną, że trybunał uznał za konieczne odebrać jej dziecko i oddać pod opiekę Fryderyka Gordona. Matka jednak nie chciała za żadną cenę rozstać się z córeczką i postanowiła stanąć powtórnie przed sądem, aby tylko wykazać prawo do zatrzymania dzieciny przy sobie.

Celem przekonania trybunału zdecydowała się hrabina na publiczną spowiedź i roztoczyła w sali sądowej jaknajwierniejszy obraz poprzedniego życia skandalicznego. Świat zatem dowiedział się, że Margery zanim jeszcze wyszła za mąż, pozostawała w nader bliskim stosunku z lordem Granville-Gordon, którego prawdziwie kochała, a wyjść zań nie mogła, ponieważ amant był.. żonatym. Żona lorda była oń bardzo zazdrośną; rywalka liczyła na to, że po pewnym czasie będzie mogła posiąść prócz serca także i jego rękę, gdyż hrabina Granville cierpiała na suchoty. Wyszła za Fryderyka, będąc pewną, że ten żyjąc z lordem w zażyłych stosunkach, pozwoli mu często bywać w swym domu. Nie inaczej się też stało. Po podróży poślubnej lord począł odwiedzać codziennie dom młodych małżonków. Margaret nawiązała nici dawnego z nim stosunku, który, jak obecnie widzimy, uwieńczył w końcu związek małżeński. Na obecnej rozprawie zeznała hrabina otwarcie, że Fryderick jest tylko domniemanym ojcem dziewczynki. Aby zaś wykazać, że ojcem jej był lord Granville, posunęła się hrabina do zeznania, że Fryderyk Gordon wiedział dobrze o stanie, w jakim się znachodziła Margaret na parę miesięcy p r z e d poślubieniem go.

Uczyniwszy tak ryzykowne wynurzenie, nie mogła się już Gordonowa cofnąć. Wyjawiła tedy przed sądem, że po upływie miodowych miesięcy mąż zgodził się bez wahania na to, aby Margaret utrzymywała nadal stosunki z lordem: żyli we trójkę w najlepszej zgodzie. Lord przebywał u nich na wsi całymi tygodniami, a w mieście, gdy zamieszkano w hotelu, Fryderyk najmował sobie pokój w parterze, a jego żona z lordem brali dwa sąsiadujące apartamenta na piętrze. Gdy dziecię przyszło na świat, lord pierwszy wziął je w swe objęcia, a Gordon wobec niego nie taił się z tem, że jest ojcem domniemanym. Wiedziały o tem siostry i przyjaciółki Gordonowej i nie gorszyły się tem; nie było bowiem tajemnicą, że Margaret ma się z mężem rozwieść i wkrótce po śmierci hrabiny Granville poślubić jej męża.

Wspomniane damy wezwane na świadków, zeznawały w powyższym sensie. Natomiast Frederick Gordon wszystkiemu zaprzeczył i zeznał, że zażądał rozwodu wtedy, gdy po raz pierwszy dowiedział się o wiarołomstwie swej żony. Nie zaprzeczał, że lord bywał u niego częstym gościem; lecz śledzić żony nie miał powodu, a powtóre i liczne zajęcia mu na to nie pozwalały. Był z natury lękliwym, uległym i dlatego bez trudu dał się opanować kuzynowi bogatemu i wpływowemu. Nie podobna tu przytaczać dalszych, jeszcze bardziej drastycznych epizodów z za kulis życia małżeńskiego, które hrabina rozwinęła przed sądem, aby tylko pozostawiono córeczkę jej pieczy. Cały niesłychany cynizm, z jakim się posługiwała na wykazanie swych praw, nie przydał się na nic. Nie pomogła wymowa najzdolniejszego adwokata tutejszego dr. Rufusa (Rouxa) Isaaca. Sędzia pozostał nieubłaganym.

Sędzia sir Francos Jeune, pierwsza powaga w procesach rozwodowych, oświadczył, że w ciągu dotychczasowej, długoletniej karyery nie miał jeszcze nigdy do czynienia z procesem tak skandalicznym. Rozprawa nie wykazała w danym wypadku żadnej winy pierwszego męża lordowej. Choć boleje nad tem, że musi ją dotknąć w uczuciu macierzyńskiem, lecz nie ma wątpliwości co do tego, komu należy powierzyć opiekę nad dzieckiem. A zatem, nie matce pełnej winy, lecz ojcu nieskazitelnemu, mniejsza o to, czy domniemanemu, czy rzeczywistemu.

On — dodał sędzia — potrafi wyszukać dla małej Fryderyki lepszą od pani matkę. Wyrok trybunału opiewał, że lady Gordon-Granville musi oddać córkę pierwszemu mężowi i być zdala od niej, póki dziecko nie ukończy 16 lat tj. że zostaje skazaną na opuszczenie granic Anglii na przeciąg lat 12.

Najciekawszym jest epilog tej sprawy: zanim sąd odebrał matce jej córkę, lady Gordon uprowadziła dziewczynkę w niewiadomym kierunku. Dokąd uciekła — nie wiadomo. To tylko skonstatowano, że wylądowała w Dunkierce. Wyjechała z dzieckiem w towarzystwie przyjaciółki na statku przez się wynajętym. Przed wyjazdem wysłała lady list do swego męża. Ten list włączono do aktów sądowych, a adwokat jej b. męża ogłosił, że wytoczy proces wszystkim tym dziennikom angielskim, któreby się poważyły tekst listu ogłosić. Oto jej treść:

„My dear Granville,

Błagam cię, byś mi wybaczył mą ucieczkę; musiałam wyjechać nagle. Znajduję się w towarzystwie przyjaciół. Była to jedyna ostateczność, która mi pozostawała. Nie byłam w stanie rozstać się z naszem dzieciątkiem. Ty wiesz, że mówię prawdę. Uwiadomię cię później o miejscu mego pobytu. Nie gniewaj się i nie złorzecz mi.

I am yours most affectionately

Margotton."

Jan Wołoszyński.

Ziemie polskie.

Zajścia studentów w Warszawie.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze pod d. 15 bm.

Z powodu wiecu studentów z uniwersytetu i politechniki, który się odbył w piątek, a równocześnie z powodu nagromadzenia mnóstwa policyi na Krakowskiem przedmieściu, oraz w okolicach politechniki, czekającej na wyjście studentów, skutkiem czego w kilku punktach zebrały się masy ludu, miasto wyglądało, jakby miały przygotowywać się jakieś ważne a niebezpieczne rozruchy. Jak zawsze w podobnych razach, właśnie z powodu, że o rzeczach tych nie wolno ani słowa napisać, tak i w tym wypadku krążyły zastraszające i niezgodne z istotną prawdą wieści.

Przyczyną wiecu było oburzające i bezprawne postępowanie ze studentami ze strony policyi podczas przedstawienia trupy niemieckiej w teatrze letnim w ogrodzie Saskim. Manifestacya studentów, znadujących się na galeryi tego teatru nie miała w sobie nic tak dalece niebezpiecznego, odnosząc się jedynie do trupy niemieckiej a nie wykraczając w niczem poza zwykłe naruszenie porządku w miejscu publicznem. Studentów wyprowadzono z teatru, a dwóch, podejrzanych o to, że są głównymi sprawcami, aresztowano. Wtedy ci dwaj oddali swe matrykuły, powołując się na prawo, że kiedy im wzięto matrykuły, powinni być puszczeni wolno.

Nie tylko jednak nie uwzględniono tego, ale policyanci wzięli ich za ręce, wykręcili je na plecy i bijąc ich a nawet kopiąc, zaprowadzili do cyrkułu na ulicę Podwal, gdzie z nimi spisano protokół.

Wobec takiego bezprawia studenci uczuli się gremialnie pokrzywdzeni w swych prawach i postanowili zwołać zgromadzenie, aby przeciw temu zaprotestować. Zgromadzenie to odbyło się właśnie w piątek. Studenci uniwersytetu w liczbie około 800 (uniwersytet liczy około 1400 uczniów), a politechnicy w liczbie około 300, weszli pierwsi do gmachu uniwersytetu, drudzy do politechniki i tu, nie zastawszy nikogo, ani z grona profesorów, ani służby, zajęli jedną z większych sal i odbyli posiedzenie, na którem postanowiono odwołać się do władzy uniwersyteckiej, aby ta udała się do generał gubernatora i do oberpolicmajstra celem reklamowania, z jakich powodów uczyniono kolegom ich krzywdę i bezprawie, nie uwzględniając przywilejów studenckich i znieważając ich czynnie.

Jak widzimy stali studenci na gruncie zupełnie legalnym, a żądając obrony i wstawienia się ze strony swej władzy, mieli prawnie najzupełniejszą słuszność. W tym celu wydelegowano deputacyę do rektora uniwersytetu p. Ulijanowa i do dyrektora politechniki p. Lagorio. Pierwszy oświadczył, że nie chce mieć ze sprawą nic do czynienia i wiedzieć nie chce o niczem. Na taką odpowiedź wysłano do niego drugą deputacyę. Wtedy rektor odrzekł, że nie tylko sprawy nie chce uwzględnić, lecz nadto: „namyśla się, jak ukarać studentów z powodu nielegalnie zarządzonego zgromadzenia". Natomiast rektor politechniki, p. Lagorio, przyjąwszy deputacyę, oświadczył, że zastosuje się do życzenia studentów i rzecz przedstawi właściwej władzy.

Co się dalej stanie, trudno oczywiście przewidzieć.

Z izby sądowej.

(Defraudacya w kraj. biurze sprzedaży soli).

Lwów 17 marca.

Na wczorajszej rozprawie popołudniowej przewodniczący przesłuchiwał w dalszym ciągu osk. Filipkowskiego w sprawie fałszowania czeków.

Zeznania oskarzonego nie przyniosły żadnych nowych szczegółów, gdyż on twierdzi, że sam osobiście żadnego czeka nie sfałszował. Zapytany, dlaczego przy przesłuchaniach w Złoczowie nie wspomniał o Meiselsie, oświadczył, że nie był o niego przez sędziego śledczego pytany, a z drugiej strony nie miał co zeznawać; Meisels był u niego 2 lub 3 razy. Meisels nie nakłonił go bezpośrednio do nadużyć; sposób podał mu Halpern. Gdy mu przewodniczący zwrócił uwagę, że w śledztwie zeznawał, iż z Meiselsem pozostawał w częstych stosunkach, twierdzi, że takiego zeznania nie składał.

Prokurator zapytywał następnie, kiedy się przed aresztowaniem widział po raz ostatni z Schorem, Meiselsem i Halpernem. Z Halpernem widział się w 2—3 dni po aresztowaniu Schorra. Prokurator z tego wnioskuje, że to widzenie się mogło być hasłem do ucieczki Halperna.

Na zapytanie obr. dra Solańskiego oświadczył Filipkowski, że gdy opuszczał Dolinę, dostał absolutoryum, gdyż wszystko było w porządku. W Wydziale krajowym z początku jego rachunki sprawdzano, później nikt papierów nie rewidował, ani żadnej aprobaty nie otrzymywał.

Zaprzecza, jakoby schował do własnej kieszeni 27.000 koron; z Halpernem, Schorrem i Meiselsem nie dzielił się zyskiem, on był przez nich jakby w pacht wzięty.

Poczem nastąpiło przesłuchanie drugiego oskarzonego Mendla Schorra. Oświadczył przedewszystkiem, że do winy się nie poczuwa. Następnie opowiadał o stosunkach z Filipkowskim. Poznał go w Dolinie, a następnie widywał go kilkakrotnie we Lwowie i podobnie jak w Dolinie udzielał mu pożyczek. W połowie listopada roku 1901 uchwalił Wydział krajowy udzielić Schorrowi kredytu do 4.000 koron. W tym też czasie otrzymał on od Filipkowskiego wezwanie, by do niego przybył. Przypuszczając, że Filipkowski znów zażąda od niego pożyczki, nie zastosował się do tego wezwania. Przypadkowo spotkał wkrótce potem Filipkowskiego w mieście będąc w owym czasie we Lwowie. Filipkowski był w towarzystwie Meiselsa. I w tym czasie nastąpiła propozycya ze strony Filipkowskiego w sprawie fałszowania czeków. Schorr twierdzi, że Filipkowski nie mówił mu początkowo nic o zamiarze manipulacyi oszukańczej. W dobrej wierze zgodził się Schorr na odkupienie od Filipkowskiego przedstawionego czeku. Pieniądze zapłacił Filipkowskiemu, a swe pobrał. Dopiero później przekonał się, że czek był sfałszowany.

Podobnie przeczył oskarzony, by wiedział o fałszowaniu następnych dwóch czeków, przyznaje się dopiero do sfałszowania czwartego czeku. — Tłómaczy zaś fakt ten tem, że Filipkowski zmusił go moralnie do tego, grożąc, że w przeciwnym razie odbierze sobie życie. Schorr twierdzi dalej, że nie otrzymał połowy zysku, lecz 100 koron. Przyznaje się dalej Schorr do sfałszowania szeregu innych czeków, zawsze jednak twierdził, że udział jego w zyskach był bardzo mały. Kiedy się dowiedział o wykryciu fałszerstw, sądził, że uda mu się sprawę załatwić w ten sposób, iż złoży 1.900 koron, o które w tym wypadku właśnie chodziło, w urzędzie pocztowym. Tytułem odszkodowania pobrał od Filipkowskiego 7.000 koron. Zawiódł się jednak, gdyż sprawa cała wyszła na jaw.

Na tem rozprawę odroczono do dziś.

Dziś, przesłuchano trzeciego oskarżonego Izraela Meiselsa. Zdaniem jego, wpadł on w ten proces jak Piłat w Credo, gdyż jest uczciwym kupcem i o żadnem fałszowaniu czeków, ani też o szalbierstwach solnych Filipkowskiego nic zgoła nie wie. Skonfrontowany ze swoimi towarzyszami z ławy oskarżonych, którzy powtarzają mu w oczy, że działał z nimi wspólnie, upiera się przy swej niewinności.

Po ukończeniu przesłuchania oskarżonych, objaśnia szef biura solnego p. Miziewicz trybunałowi i sędziom przysięgłym, sposób manipulacyi biurowej i czekowej. Okazuje się, że kontrola rachunkowa w wydziale krajowym była potrójną, niestety jednak nie udało się uniknąć oszustwa, skoro właśnie ten je popełnił, który trzecią rewizyę rachunków przeprowadzał.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17. Marca 1903.

Kalendarzyk.

W środę 18 marca Edwarda II. Kr. — Gr. kat. Konona M. — Kal. słow. Boguchwał

Wschód słońca 6·16, zachód 6·01.

W czwartek 19 marca Józefa Oblub. — Gr. kat. 42 Mucz. S. — Kal. słow. Bohdan.

Wschód słońca 6·13, zachód 6·03.

W piątek 20 marca Eufemii i Klandyi. — Gr. kat. Wasyla Mncz. — Kal. słow. Polemir.

Wschód słońca 6·12, zachód 6·05.

— **Marszałek krajowy**, Andrzej hr. Potocki powrócił do Lwowa.

— **Prezydent wyższego sądu kraj.** dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki wyjechał na wizytacyę czerniowieckiego sądu. Kierownictwo apelacyi objął wiceprezydent dr. Jan Dylewski.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał profesowi gimn. św. Anny w Krakowie, drowi Augustowi Sokołowskiemu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy szkolnego.

— **Z kolei państwowych.** Przeniesieni zostali: komisarz budowy Jakób Katz z Lwowa do Stanisławowa, asystent Jan Pamer Topolnicki z Oleszowa do Ostrowa Berezowicy, adjunkt Stanisław Bogno z Ostrowa Berezowicy do Stanisławowa, adjunkt Stanisław Kostrakiewicz z Jamnicy do Oleszowa i asystent Ignacy Mogilnicki z Delatyna do Jamnicy.

— **Terminy protestów wekslowych.** *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy w sprawie ustalenia terminu co do protestów wekslowych, oraz dotyczące rozporządzenie ministerstwa handlu i sprawiedliwości.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę, dnia 11 bm. prof. uniw. dr. E. Porębowicz: Początki romansu nowożytnego. Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o g. 6.

= **Celem uczczenia L. Rydla**, autora wystawionego wczoraj w teatrze lwowskim dramatu „Na zawsze", odbyło się wczoraj w salonach koła artystyczno-literackiego zebranie towarzyskie, w którem wzięło udział około 70 osób, reprezentujących miejscowy świat literacki, artystyczny i muzyczny. Przy gwarnej wieczerzy nie brakło przemówień, które rozpoczął sekretarz koła p. M. Rolle, krótkiem a serdecznem powitaniem miłego gościa. Z kolei przemówił ks. prałat Gnatowski, witając w słowach krasomówczych blask odrodzenia się i ciepła poezyi polskiej, ujawniającej się w pieśniach młodych jej przedstawicieli. W odpowiedzi scharakteryzował p. Rydel proces ciągłego postępu duchowego w naszym narodzie i nawiązując do wystawionego właśnie na scenie swego utworu, podniósł zasługę dzielnych artystów lwowskiego teatru. Zamiast „kochajmy się", podniósł prezes koła, p. Wereszczyński, puhar na utrwalenie hasła: „obowiązek przedewszystkiem", hasła, zaznaczonego w tendencyi najnowszego dramatu Rydla. Na zakończenie zaś przemówił jeszcze gorąco, a z polotem sędziwy poeta i redaktor Platon Kostecki, wyrażając radość z powodu, że posiew dawnych wieszczów tak pięknie odradza się w młodej poezyi naszej.

= **Zgromadzenia akademickie.** Wczoraj odbyły się nadzwyczajne walne zgromadzenia trzech towarzystw akademickich: „Bratniej pomocy" słuch. wszechnicy, Czytelni akademickiej i akademickiego Koła T. S. L. Na porządku dziennym była sprawa wyboru przez poszczególne towarzystwa delegatów do nowego tow. „Ogniwa", związku towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi. Wedle statutu „Ogniwa", najwyższą władzą Związku jest „Zjazd delegatów towarzystw związkowych". Otóż sprawa wyboru delegatów do „Ogniwa" była na porządku dziennym wczorajszych zebrań. Delegatów wybierają poszczególne towarzystwa z pomiędzy swych członków. Na każde 50 członków przypada jeden delegat. Członkowie „Bratniej pomocy" wybrali następujących delegatów pp.: Antoniewicza, Kochańskiego, Żurawskiego, Wilczka, Bułkowskiego, Brzystka. Czytelnia akademicka wybrała delegatami pp.: Bandrowskiego, Bykowskiego, Dubanowicza, Plutyńskiego, Mączewskiego Przemysława, Nowaka Franciszka, Matlachowskiego i Przyjemskiego. Delegatami akad. Koła T. S. L. zostali pp.: Argasiński, Bator, Stroński, Jastrzębska, Dubieńska, Milczanowski, Moszyński, Prószyński, Załuska, Żebrowski, Sadzewicz i Düll.

= **Kolej do rzeźni** zaczęła funkcyonować prawidłowo. Wszystkie formalności zostały już załatwione i ministerstwo udzieliło zezwolenia na otwarcie ruchu na tej kolei.

= **Nożownictwo.** Dziś około godziny wpół do 8 rano spotkały się w uliczce za rogatką Żółkiewską obok rafineryi Baczewskiego dwie nie żyjące z sobą w zgodzie pary małżeńskie Grzegorz i Marya Macibuchowie i Jan i Katarzyna Małgosiowie. Wnet wszczęła się między niemi kłótnia, w trakcie której dobyła Małgosiowa z koszyka nóż i pchnęła nim Macibuchową raz jeden w pierś prawą, potem rzuciła się na Macibucha i temu również dwa ciosy w pierś zadała, poczem uciekła. Śmiertelnie ranne małżeństwo odwiózł policyant na stacyę ratunkową, skąd po prowizorycznem opatrzeniu przez lekarzy odstawiono oboje do szpitala. Za Małgosiową czyni policya poszukiwania.

= **Strajk żydowskich krawców**, majstrów i robotników przeciw żydowskim sklepom z ubraniami i suknem trwa od niedzieli. Strajkuje 60 majstrów i wyżej 130 robotoików.

= **Znaczna kradzież.** Do sklepu jubilersko-zegarmistrzowskiego, Wolfa Lutwaka, przy ulicy Karola Ludwika l. 39, włamali się tej nocy przez ścianę złodzieje i ogołocili doszczętnie sklep cały. Zabrali więc, o ile to właściciel zdołał dotychczas obliczyć, 97 pierścionków, 24 bransoletek, 6 par spinek, 8 broszek, 6 srebrnych zegarków damskich, 42 pary kolczyków i jeden duży męski pierścień z turkusem. Szkoda wynosi parę tysięcy koron.

Tej samej nocy operowali złodzieje także i po sklepach sąsiednich, mianowicie: Wolfowi Beerowi Weitzowi handlarzowi mebli przy ul. Karola Ludwika l. 31, skradziono ze sklepu przeszło 100 metrów różnych jedwabnych materyi na meble, łącznej wartości około 480 koron.

Kronika krajowa.

Ze Stanisławowa piszą nam: Bank mieszczański odbył dnia 12 bm. doroczne zgromadzenie. Z przedłożonego za r. 1902 sprawozdania wynika, że ogólny obrót kasowy wynosi 10,535.176 kor. a czysty zysk 29.142 kor., który po strąceniu 6% dywidendy rozdzielony bywa w znacznej części na cele dobroczynne.

Rozwój swój zawdzięcza ta instytucya kierownictwu dyrektora p. S. Horoszkiewicza, męża znanego ze swych zdolności, prawości charakteru i poświęcenia. Każdego nieuprzedzonego zadziwiać musi ten rozwój instytucyi finansowej właśnie w Stanisławowie, gdzie żywioły przeciwne odgrywają tak wielką rolę i gdzie tyle innych banków istnieje. Nic przeto dziwnego, że Bank mieszczański a zwłaszcza jego dyrektor p. Horoszkiewicz nie u wszystkich cieszy się sympatyą. Nieraz już agitowano przeciw tej instytucyi. W ostatnich atoli czasach poczęto w nią godzić otwarcie.

Korzenie niezgody wniesiono więc przedewszystkiem do zarządu, który się w swym składzie tak uformował, że cały prócz dwóch członków zwrócił się przeciw p. Horoszkiewiczowi. Tymczasem opinia publiczna zwróciła się przeciw opozycyonistom, a ostatnie walne zgromadzenie przy ogromnem uczestnictwie, bo z górą 500 członków, dało wyraz zasługom i pracy p. Horoszkiewicza a co najważniejsza — prawdzie. Uchwalono więc po wysłuchaniu sprawozdania komisyi lustracyjnej udzielenie absolutoryum dyrekcyi a p. dyr. Horoszkiewiczowi uznanie i podziękowanie za pracę wśród tak trudnych warunków.

W dalszym ciągu zgromadzenia przyszło jednak do tak burzliwych scen, że przewodniczący p. Chlebowski po dokonanym wyborze 6 członków rady nadzorczej i komisyi lustracyjnej widział się zniewolonym zgromadzenie zamknąć. Dwa punkta końcowe porządku dziennego nie przyszły pod obrady. Do rady nadzorczej weszli pp. F. Burzyński, notaryusz, F. Blauth, inspektor kolejowy, R. Chlebowski, inżynier, dr. M. Ostafiński, właściciel dóbr, J. Pawłowicz, przedsiębiorca budowlany i A. Szydłowski masarz.

Ruskie gimnazyum w Kołomyi. *Diło* donosi, że rada szkolna kraj. rozwiązała klasę IV gimnazyum ruskiego w Kołomyi, a to wskutek pobicia ucznia Nik a przez kolegów, którzy go uważali za jednego z „Semenowsko-Andykiewiczowskich denuncyantów". Zarządzone będą nowe wpisy, które przeprowadzi któryś z radców ze Lwowa

W Tarnopolu odbędzie się 22 bm. o 5 popołudniu w sali pow. kasy chorych doroczne zgromadzenie tamtejszego oddziału tow. „Rodzina".

Licytacya dóbr tłumackich, wyznaczona na dzień 1 kwietnia, nie odbędzie się, gdyż wyższy sąd krajowy we Lwowie zniósł edykt licytacyjny z powodu braków w oszacowaniu.

Kronika powszechna.

§ **Listy O. W. Kalinki.** Do *Kur. Warsz.* piszą z Rzymu: W archiwum tutejszej ambasady austryacko-węgierskiej przy Watykanie, w pałacu weneckim, znaleziono w tych dniach dwie wielkie paczki listów polskich, złożonych tam widocznie w depozycie. Po rozpatrzeniu się w nich okazało się, iż są to listy, pisane do Ojca zakonu Zmartwychwstańców, Waleryana Kalinki, autora „sejmu czteroletniego", pomiędzy latami 1860 a 1870; są to mianowicie listy Władysława ks. Czartoryskiego, Juliana Klaczki, oraz wielu znanych osób z tej epoki, pisane w sprawach publicznych, oceny pism ks. Kalinki itd. Zdaje się, iż dostały się do archiwum ambasady na przechowanie w chwili, kiedy rząd włoski, po roku 1870, zabierał majątki klasztorne i archiwa, z których to ostatnich powstało w Rzymie archiwum biblioteki Wiktora Emanuela. Wtedy zapewne O. Kalinka uznał za stosowne złożyć swoje listy w bezpiecznem miejscu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dzisiaj listy te przejdą do archiwum jednej z publicznych książnic w Galicyi: w Krakowie lub Lwowie.

§ **Ucieczka księżnej przed długami.** Księżna Aleksandra Isenburg, której matką była arcyksiężna austryacka, uciekła z Frankfurtu przed wierzycielami. Miejsce pobytu jej nieznane. W Frankfurcie wniósł przeciw niej skargę pewien szewc, któremu nie zapłaciła za obstalowaną u niego parę trzewików i uzyskał wyrok.

§ **Zamach (?).** Z Rzymu donoszą: Wczoraj podczas przejażdżki pary królewskiej przez ulice miasta, zauważył pewien policyant, iż jakiś człowiek wystąpił nagle z szeregu publiczności i szedł w kierunku powozu króla i podniósł rękę, jakby chciał coś wyciągnąć. Policyant przyskoczył natychmiast do niego, schwytał go i oddał w ręce policyi. Na policyi skonstatowano, że człowiek ów nazywa się Carnevoli, jest od dłuższego czasu bez zajęcia i cierpi głód. Na policyi Carnevoli wyciągnął flaszeczkę z trucizną i zanim mu zdołano przeszkodzić, wypił ją. Odwieziono go do szpitala. Tajemnicza ta sprawa nie jest dotychczas wyjaśniona.

§ **Rozruchy w Rostowie nad Donem.** Przed kilku dniami — jak z Rostowa donoszą — przeciągał ulicami tłum ludu z dwoma sztandarami. Policya usiłowała rozpędzić manifestantów, przyczem kilka osób zostało pokaleczonych, a oficer policyi ciężko raniony. Wieczorem zapanował spokój.

§ **Ucieczka oszusta.** W sprawie popełnionych przez Stanbera oszustw krociowych we Wiedniu, dochodzą następujące dalsze szczegóły: Jako agent, brał on w komis od handlarzy brylantów w Antwerpii, Brukseli i Londynie kamienie i wyjeżdżał sprzedawać je.

Gdy ich przez pewien czas nie zwracał, ani nie przysyłał uzyskanych za nie pieniędzy, właściciele upominali się o nie, a wtedy Stanber odsyłał im klejnoty, ubezpieczywszy poprzednio posyłki bardzo wysoko. Po przybyciu na miejsce, okazywało się, że przesyłki były lżejsze, aniżeli podana waga. Ponieważ jednak pieczęcie były nienaruszone, przeto nie mogło paść na niego podejrzenie, a towarzystwa asekuracyjne musiały odszkodowanie wypłacać. Tymczasem obecnie przekonano się, że używał on następującej manipulacyi. Oto dla powiększenia ciężaru brylantów, zawijał je w bawełnę namoczoną w spirytusie i tak kazał je ważyć przy nadaniu. W drodze spirytus wysechał, wskutek czego posyłka stawała się lżejszą, a tem samem ubywała waga rzekomo ciężkich brylantów.

§ **Telefon do Serbii.** Wkrótce ukończonem zostanie połączenie sieci telefonicznej Austryi z siecią serbską. W ten sposób otrzyma Wiedeń bezpośrednie połączenie telefoniczne z Belgradem, stolicą Serbii. Linia telefoniczna iść będzie z Wiednia przez Budapeszt, Zemlin i Nowy Zaac wprost do Belgradu.

Sztuka pesymistyczno-zmysłowa z zakończeniem romantycznem

Osoby: *On i Ona, Tamten i Tamta (dwa małżeństwa); Dyabeł*

Melodya „Intermezza" z Cavalerii

On wraca do domu pijany.

— Niech wszyscy dyabli porwą raz ten dom przeklęty i tę nędzę, co, tylko patrzeć, jak wypadnie z drewnem w garści. Bodaj to Tamta! Wesoła, szelma, ponętna! — Żeby to raz skończyć!...

Ona wpada z drewnem pijana.

— Jesteś pijaku, rozpustniku! Przepiłeś cały zarobek z Tamtą! O ja nieszczęśliwa! Gdyby Tamten był moim mężem...

Okłada go drewnem.

— Więc ty kochasz Tamtego?

— Kocham!

Wyrywa jej drewno i wali po głowie. Ona pada martwa na ziemię. Wchodzi Tamta pijana.

— Coś uczynił, nieszczęsny? !

— Jestem wolny! Nic nie stoi na przeszkodzie naszemu szczęściu!

— A Tamten?

— Prawda... Zabiję go!

Wpada Tamten, pijany.

— Ona zabita, a ja ją kochałem! Zemszczę się strasznie i zarazem ukarzę niewierną!

Chwyta drewno i zabija Tamtą.

— Teraz na ciebie kolej, secesyo!

— Giń ty, chimero!

Biją się. On wyrywa Tamtemu drewno i jednem uderzeniem kładzie go na miejscu.

— Wszystko skończone! Pluję na nikczemny świat, gwiżdżę na podłych ludzi!

Wiesza się na gwoździu. Wchodzi dyabeł z widłami i zaciera ręce wesoło.

— A to bigos hultajski!

Nadziewa na widły Tamtego i Tamtą, Ją i jego, przy dźwiękach marsza perskiego.

Ze stowarzyszeń.

Komitet Stow. Szpitala dla ubogich dzieci pod nazwą „Św. Zofii" we Lwowie podaje do wiadomości, iż 20 bm. o g. 5 po popołudniu odbędzie się w Sali posiedzeń gal. Kasy Oszczędności zwyczajne walne zgromadzenie członków tego Stowarzyszenia.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 16. marca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +0·6, Tarnopol —·—, Lwów +0·6, Skole +2·0, Przemyśl —·—, Tarnów —·—, Nowy Zagórz +0·8, Kraków —0·8, Praga +4·2, Wiedeń +1·4, Semmering —·—, Budapeszt +1·8, Ischl +3·8, Riva +9·0, Tryest +8·1, Celsjusza.

Sprawa pomnika Kościuszki w Krakowie.

Kraków 17 marca.

Wydział Tow. im. Tadeusza Kościuszki odbył wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. Jana Skirlińskiego i obradował nad znaną ofertą p. Lazarusa. O przebiegu obrad rozesłał wydział następujący komunikat. Przewodniczący przedłożył wydziałowi następujący list p. Maurycego Lazarusa: „Widząc, że praca około wykonania pomnika Tadeusza Kościuszki od dłuższego już czasu wcale nie postępuje naprzód, oświadczam szanownemu komitetowi gotowość wzniesienia pomnika wyłącznie swoim kosztem i ofiarowania go krajowi. Wobec tego uprzejmie proszę o pozwolenie korzystania z istniejącego modelu".

Po obszernej dyskusyi uchwalił wydział jednogłośnie złożyć p. M. Lazarusowi najgorętsze podziękowanie za wyrażoną gotowość wzniesienia pomnika swoim wyłącznie kosztem, a zarazem zaznaczyć, że przyjąłby ofiarę tę z gorącą wdzięcznością, gdyby nie był wykonawcą woli społeczeństwa polskiego, pragnącego z powszechnych składek wznieść pomnik Kościuszki. Na cel ten popłynęły i płyną składki od wszystkich warstw społeczeństwa naszego, a wydział pragnie i nadal utrzymać otwarte pole ofiarności dla każdego Polaka, czczącego pamięć naczelnika.

Wydział ceniąc ofiarność i zajęcie się sprawą pomnika ze strony p. Lazarusa i pragnąc, aby mógł bezpośrednio w sprawie pomnika współdziałać, uchwalił również jednogłośnie zaprosić go na członka komitetu budowy i wydelegować osobną komisyę dla udzielenia wyjaśnień, jakich p. Lazarus mógłby zażądać.

Uchwalił również wydział przesłać p. Lazarusowi wraz z odpowiedzią listowną krótki wywód, streszczający dotychczasową historyę budowy pomnika, a wykazujący, że w miarę środków sprawa budowy pomnika postępuje stale naprzód. Dalej zajmował się wydział szczegółowo sprawą pożyczki na budowę pomnika, uchwalonej przez krajową komisyę przemysłową dla fabryki Dedrzeńskiego i spółki na wykonanie odlewu.

Wydział przyjął do wiadomości sprawozdanie referenta o dotychczasowym stanie składek na budowę pomnika. Do 6 marca b. r. wynoszą składki 42.868 kor. 14 h. Dotychczas wypłacił komitet twórcy modelu śp. Marconiemu i jego spadkobiercom 26.110 kor., fabryce Dedrzeńskiego 10.260 kor., na stemple i inne opłaty 298 kor. 75 hal.

MAŁY FEJLETON.

Życiorysy dzieci.

Życiorysy cudownych dzieciaków?

Bynajmniej.

O życiorysy inne tu chodzi, mianowicie o życiorysy dzieci w ogóle, zaczynane przez rodziców od chwili narodzin dziecka i prowadzone w dalszym ciągu przez tych, których dzieje zawierają, gdy dziećmi być przestaną.

Myśl tworzenia życiorysów takich — bez wątpienia i dla naszych rodziców ciekawą — powziął w celach naukowych zmarły niedawno lekarz angielski, dr. Mahomed, przyjaciel zaś jego, dr. Francis Galton myśl tę w czyn zamienił i wspólnie z głośnym wydawcą angielsko-amerykańskim, Macmillanem, wydał album do tego przeznaczony.

Album taki zawiera czyste karty, na których powstać ma zestawienie pożyteczne naszego życia od niemowlęctwa do starości, a prócz tego piękną kartę tytułową, tytuły rozdziałów, przedmowę, oraz wskazówki dla osób, zamierzających z albumu korzystać.

O cóż chodzi?

Oto rozdział pierwszy rozpoczyna się narodzinami bohatera. Rodzice więc notują okoliczności, towarzyszące narodzinom, wagę dziecka, wi[...] kość jego, barwę oczu, barwę włosów, tempe[...] ment, nie pomijając przytem danych, tyczący[...] się ich samych, oraz w ogóle całej rodziny, w[...] chorób i oznak charaterystycznykh.

Z roku na rok następnie w albumie zap[...] wane być mają wszelkie obserwacye nad d[...] ckiem. I tak zmiany w kolorze włosów i o[...] próby siły wzroku i słuchu, badania zębów, [...] świadczenia dotyczące siły zmysłowej i fizyc[...]

Wydawca zaznacza z naciskiem, że ni[...] grywa tu roli liczba, lecz waga obserwac[...]

nie zależy na notowaniu kroniki nianiek i anegdotek dziecinnych, tak ulubionych przez matki, lecz o rzeczy poważne, mogące wpływ wywierać w życiu dalszem bohatera.

W albumie znajdują się też miejsca na fotografie dziecka i na odciski jego palców, które powinny być rok rocznie podawane. Co do fotografii jednak, to zwraca uwagę, że nie powinny być retuszowane. Należy podawać je tak, jak wyjdą po wywołaniu, bez żadnych upiększeń i wygładzeń. Taka bowiem tylko fotografia, ma się rozumieć umiejętnie wykonana, jest prawdziwym portretem człowieka w chwili danej.

Dziecko wyrasta wreszcie na młodzieńca lub pannę — pisze w przedmowie do albumu p. Galton — nadchodzi chwila, że życiorysy mogą im już być wręczone, aby je sami w dalszym ciągu życia uzupełniali. Chwila ta powinna być poważną, bo życiorys taki, to nie zabawka, lecz dzieje życia jednostki, dzieje, które nauce oddać mogą usługi wielkie.

Nauka jest nienasycona. Wszystko, co tchnie prawdą, oparte jest na obserwacyi i doświadczeniu, ma dla niej wartość.

Jakże więc znaczną wartość miałyby dla niej albumy takie, zawierające życiorysy szczegółowe, sumienne, szczere tysięcy ludzi?

Zaiste byłyby dla badaczy życia skarbem niewyczerpanym.

Ale i dla rodziny albumy takie, z pokolenia w pokolenie prowadzone i zachowywane, mogłyby być skarbem także, stanowić pamiątkę drogą, służyć za przestrogę i radę w wielu okolicznościach życia. Wszak tyle odziedziczamy po przodkach wad, zalet, chorób, nałogów?

Niechaj więc — kończy wydawca przedmowę swoją — każdy tą małą ofiarą, która poza tem będzie prawdziwą przyjemnością dla najbliższych jego — przysłuży się pokoleniom przyszłym, dorzuci grosz swój do skarbnicy wiedzy!

Zacznijmy pracę od życiorysów dzieci naszych.

Nikt nie wie, co z dziecka wyrośnie, a wyrośnie być może człek wielki i sławny. Czy w takim razie życiorys jego, od kolebki przez rodziców zaczęty, nie będzie miał dla biografów i historyków wartości pierwszorzędnej?

Za dzieło takie przyszłość wdzięczna wam będzie.

Nie można nie przyznać słuszności wywodom lekarza angielskiego. Bo czy, naprzykład, *Silva rerum* przodków naszych nie są dotychczas skarbnicą niewyczerpaną dla badaczy dziejów, zwyczajów, obyczajów, charakteru itd. pokoleń wygasłych, aczkolwiek stanowią istotnie jeno las, w którym wypadki i ludzie następują po sobie bez ładu i składu?

Myśl przeto tworzenia życiorysów systematycznych, na podstawie naukowej opartych, a zaczynanych od chwili przyjścia na świat jednostki, jest w każdym razie godną zaznaczenia.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Odegrany wczoraj na scenie lwowskiej czteroaktowy dramat Rydla „Na zawsze“ wywarł głębokie i silne na zebranej publiczności wrażenie. [illegible] jaśniały. Dlatego, że tło, na jakiem Rydel swój dramat rozsnuł, stanowi najboleśniejszą ranę: smutne dzieje po r. 1863 w Królestwie polskiem, nieszczęścia i żałoby. Na takiem tle rozegrał Rydel dramat okrutny, sercem wstrząsający. W dworku szlacheckim tuż nad granicą galicyjską wiodą smutne życie matka i żona. Ona miała innego narzeczonego, który w r. 1863 wzięty do niewoli, zesłany został na Sybir i tam już jak się później dowiedziano, zginął przebity bagnetem żołnierza podczas jakiegoś buntu. Więc ona, straciwszy nadzieję, ulegając życzeniom matki, wyszła za mąż za człowieka poczciwego i szanowanego. Nie kocha go, bo jej serce należy ciągle do tamtego bohatera; życie jej smutne, pozbawione wszelkiej radości, bo nawet dzieciątka odmówił jej los. Mąż jej cierpi z powodu jej obojętności i smutku i zagłusza się wytężającą pracą na roli.

Aż pewnego wieczoru zjawia się w cichym dworku wiejskim obcy. To ów pierwszy narzeczony. Wieść o jego śmierci była nieprawdziwą; był tylko ranny. A skorzystawszy z owych zamieszek, uciekł i przybył do swego rodzinnego niegdyś domu, bo wioska ta należała niegdyś do jego rodziców. Dramatyczną jest chwila poznania go przez [illegible] go, dramatyczną chwila, gdy dawny narzeczony dowiaduje się o jej zamążpójściu. Ale ona go zawsze kocha i w tej chwili uniesienia gotowa jest iść z nim w świat, nie pomna na wszystkie więzy i obowiązki. I otwarcie wyznaje to mężowi. Lecz w tej chwili zjawiają się żandarmi w pościgu za zbiegiem. Mąż ukrywa go i aby nie dopuścić do rewizyi domu, którąby musiała odkryć ukrytego, poświęca się i zeznaje, że zbiega przeprowadził już poza granicę galicyjską. Żandarmi jego więc biorą i nie ma wątpliwości, że zesłanym będzie na Sybir. Do tego jednak były narzeczony nie dopuszcza. Zamiast przejść granicę, daje się pochwycić żandarmom rosyjskim; dobrowolnie oddaje się, ratując tego, który chciał się za niego poświęcić. Mąż powraca do domu. Żona, której duszę tymczasem umocnił sędziwy proboszcz, przypominając jej słowa: bądź wola Twoja! — wyciąga ręce ku powracającemu mężowi, ofiarowując się już odtąd żyć z nim „na zawsze“ we wspólnej, cichej pracy dla dobra narodu.

Prześliczny język polski, jakim utwór Rydla jest pisany i świetna gra artystów potęgowały wrażenie dramatu. Po każdym akcie wywoływano autora i obrzucano go kwiatami.

Również p. Bednarzewskiej za znakomitą grę urządzono owacyę kwiatową, a nie mniej gorąco oklaskiwano p. Chmielińskiego (mąż), p. Romana (ks. proboszcz), p. Adwentowicza (narzeczony).

* **W teatrze ruskim** odegrano wczoraj po raz pierwszy fantastyczną operetkę L. Janowskiej pt. „Wiedźma“. Rzecz osnuta jest na tle podań ruskich o rusałkach, czarownicach, które dają nieszczęśliwym, w miłości zaklęte zioła i napoje, które wracają kochankom utraconą miłość. Rzecz, aczkolwiek w przeprowadzeniu nie nowa i w akcyi dość słaba, podobała się ogólnie, dzięki pięknej muzyce Łysenki i wybornej grze artystów. Sala Colosseum była wypełniona po brzegi.

* **Odczyt p. Zygmunta Sarneckiego** p. t. „Don Juan a Markiz de Priola“ odbędzie się w środę wieczorem w Kole literacko-artystycznem. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami, oraz wprowadzonych przez nich gości. Początek o g. 8.

* **Ernest Legouvre** dramaturg, francuski, członek akademii paryskiej zmarł onegdaj w 96 roku życia. Jego utwory nie schodzą po dziśdzień z repertoaru scen francuskich. Pobierał nauki w „College Bourbon“. Pierwszym dramatem, który napisał w r. 1827 była: „La deconverte de l'imprimerie“. Za tę pracę otrzymał 20-letni pisarz tytuł akademika. Do r. 1847 wykładał literaturę w „College de France“. Później napisał słynny dramat: Loaise des Liguerolles“, grany po dziśdzień w Komedyi francuskiej. W r. 1849 napisał ze Scribem „Adrienne Lecouvreur“; w r. 1851 sam „Walkę kobiet“, a niebawem „Contes de la reine de Nawarre“. Zmarły pozostawił kilka utworów dotąd niewydanych. Jako namiętny szermierz na kilka godzin przed śmiercią odbywał jeszcze ćwiczenia. Ostatnim jego życzeniem było, aby przy pogrzebie nie wygłaszano mów pochwalnych.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Na zawsze“ dramat Rydla.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Markiz Priola“ występ Kamińskiego.

W czwartek „Faust“ Goethego występ Kamińskiego.

W sobotę „Dramat Kaliny“ występ Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu „Wicek i Wacek“ Przybylskiego, wieczór „Dramat Kaliny“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 19 bm. i w sobotę 21 bm. Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Radca dworu w ministerstwie oświaty Kelle bawił wczoraj w Krakowie i zwiedzał tutejsze kliniki uniwersyteckie. O godz. 6 wieczór zwiedzał klinikę chirurgiczną. Przy udziale p. Kellego odbyła się narada dyrektorów klinik w sali posiedzeń senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Komisya inwestycyjna rady miejskiej zatwierdziła plany na budowę szkoły wydziałowej przy ulicy Topolowej kosztem 150.000 koron, oraz budowę magazynu na dekoracye teatru miejskiego.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Archidyecezya warszawska obchodziła w dniu 15 bm. jubileusz dwudziestolecia pracy pasterskiej ks. arcybiskupa Wincentego Chościaka Popiela.

— Pogłoski o zmianie prezesa teatru, r. st. Hoerschelmana i o jego zastępcy gen. Golejewskim, utrzymuje się w dalszym ciągu. P. Hoerschelmann ma być jednym z kandydatów na prezydenta miasta, po gen. Bibikowie, który podobno jest w nielasce u gen. Czertkowa.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 17 marca. Między odczytanemi na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów interpelacyami znajduje się interpelacya p. Breitera i tow. w sprawie gospodarki w zarządzie miasta Lwowa. Interpelacya wskazuje na rezultaty dochodzenia, prowadzonego przez osobną komisyę. Dochodzenie to wykazało, że wszystkie preliminarze przy inwestycyach zostały przekroczone, rachunków jednakże burmistrz nie przedłożył radzie miejskiej; że burmistrz kazał wykonać kosztowne roboty bez uchwały rady miejskiej, zamknięć jednak rachunkowych nie przedłożono. W końcu wywodzą interpelanci, że w ostatnich latach przy magistracie lwowskim dokonano wielu defraudacyj i kradzieży aktów, a mimo, iż burmistrz o tem wiedział, pozostawiał defraudantów dalej w urzędowaniu. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej członkowie owej komisyi zostali zmuszeni do złożenia swych mandatów do komisyi. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, czy kazał sobie przedłożyć dokładne sprawozdanie o gospodarce lwowskiego burmistrza Małachowskiego i czy zamierza na podstawie urzędowo stwierdzonych nadużyć pozbawić go urzędu.

Prezydent Vetter zawiadomił, że wszystkie naglące wnioski odłożono na korzyść pierwszego punktu porządku dziennego to jest ustaw ugodowych.

Izba przystępuje do dyskusyi nad

ugodą z Węgrami.

Pierwszy zabrał głos poseł Praszek i twierdził, że Czechy są pod względem taryf kolejowych o wiele gorzej traktowane aniżeli Galicya. W końcu oświadczył się przeciw ugodzie.

Poseł Baernreither wyraził się z uznaniem o wytrwałości, z jaką rząd zastępuje interesy Austryi w rokowaniach z Węgrami. Rezultat ugody jest tym razem lepszy, aniżeli poprzednio. W każdym razie sprawa cukrowa oznacza pozycyę bierną. Mowca wystąpił przeciw krytyce, skierowanej w państwie niemieckiem przeciw austryackiej ustawie o kontyngentowaniu. Ustawa ta nie sprzeciwia się ani pośrednio ani bezpośrednio konwencyi brukselskiej. Powitać należy z radością, że ugoda obowiązuje do roku 1913. W toku dyskusyi otrzyma rząd cenne wskazówki dla przyszłego ukształtowania się naszych handlowo politycznych stosunków. Mowca wnosi wybranie komisyi cłowej, złożonej z 48 członków i domaga się, aby sprawozdania komisyi cłowej i ugodowej równocześnie były izbie przedłożone.

Co się tyczy handlowo-politycznych stosunków, znaczenie Austryi jako pola konsumcyjnego w Europie środkowej powinno być mądrze zużytkowane. Mowca jest przekonania, że ugodę należy przyjąć, ponieważ zerwanie oznaczałoby wybór większego zła. Przyjąwszy ugodę nie należy spoczywać, ale następnych 10 lat użyć w celu wzmocnienia ekonomicznego stanu. Przyjmijmy więc „teraźniejszość“ a zbrójmy się na przyszłość.

P. Lindner użalał się na upośledzenie Austryi wobec Węgier na polu przemysłu; skarżył się na prześladowanie Niemców na Węgrzech i na ataki Węgrów przeciw wspólności armii. Wszechniemcy nigdy nie zdradzą interesów ludności. Głosować będą przeciw ugodzie.

Zabrał głos p. Kink.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 17 marca. (Tel. pryw.) Izba rozpoczęła dziś wprawdzie dyskusyę nad ugodą węgierską, ale izba zwykłej fizyognomii nie zmieniła. Posłowie nie zajmują się wcale dyskusyą.

Wiedeń 17 marca. (Tel. pryw.) Dziś rozdano w parlamencie sprawozdanie subkomitetu dla reformy regulaminu izbowego. Wnioski dotyczą rozszerzenia dyscyplinarnej władzy prezydenta.

Upaństwowienie Nordbahnu.

Wiedeń d. 17. marca. Koło polskie ogłasza następujący komunikat: „Z uwagi na posiedzenie komisyi kolejowej, które ma się odbyć w środę, uchwaliła komisya parlamentarna Koła polskiego i polscy członkowie komisyi kolejowej obstawać przy pierwotnej uchwale Koła polskiego i domagać się upaństwowienia kolei Północnej w terminie 1 stycznia 1904 r.“

Powyższą uchwałę poprzedziły całodzienne niemal narady komisyi parlamentarnej Koła z polskimi członkami komisyi kolejowej. Narada rozpoczęła się przed południem w obecności ministra dra Piętaka, który przedstawił propozycyę rządu w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Propozycye te, jak słychać, nie zawierały ścisłego terminu i zostały odrzucone przez wszystkich posłów polskich. Długa dyskusya nie wydała rezultatu, wskutek czego p. Jaworski odroczył dalsze obrady do popołudnia. W międzyczasie udał się p. Jaworski do dra Koerbera i odbył z nim dłuższą konferencyę. Rezultat nie musiał być zadowalający, skoro po dłuższej poufnej naradzie, Koło wydało powyższy komunikat,

Wiedeń d. 17. marca. Komisya kolejowa została zwołaną na jutro.

Wiedeń 17 marca. Jakkolwiek wczorajsze posiedzenie połączonych komisyi parlamentarnej i kolejowej Koła polskiego było poufne, mimo to opisuje *N. fr. Presse* w dzisiejszym porannym numerze zajścia na tem posiedzeniu. Wskutek tego żądają członkowie komisyi parlamentarnej i kolejowej Koła, aby prezydyum zarządziło śledztwo, celem wykrycia, w jaki sposób tajemnice Koła polskiego i obrady poufne dostały się na szpalty pisma niemieckiego, wrogiego Polakom.

Wiedeń 17 marca. (Tel. pryw.) Sprawa upaństwowienia kolei Północnej zaostrza się. W tej chwili panuje w kołach posłów polskich przekonanie, że w komisyi kolejowej będzie większość dwóch głosów albo i więcej za wnioskiem Koła polskiego, żeby upaństwowienie nastąpiło w roku 1904.

Ale na wypadek gdyby komisya wniosek ten przyjęła, wiedzą, że rząd względnie pan Wittek złoży oświadczenie, iż nie jest w stanie zastosować się do tej uchwały. Jak wobec tego oświadczenia postąpi Koło polskie, tego obecnie przesądzać nie można.

Że Koło polskie w kwestyi tej postępowało nie lekkomyślnie, dowodem fakt, iż Koło nie obstawałoby przy terminie 1904, gdyby Wittek w ogóle godził się na oznaczenie jakiego bądź terminu. Naturalną jest bowiem rzeczą, że Koło wolało termin choć dalszy, aniżeli odraczanie całej sprawy *ad calendas graecas*, bo że o takie odroczenie idzie, nikt nie wątpi.

Argumentowanie Witteka dla uzasadnienia swej niechęci do wiązania się terminem, nie wytrzymuje zdaniem fachowych posłów poważnej krytyki, gdyż wobec takiego skomplikowanego aparatu Nordbanki, do której interesów wchodzą inne przedsiębiorstwa, kopalnie węgla i koleje lokalne, nie można tak dokładnie obliczyć szans czy korzyści itp.

Ma się więc do czynienia z niechęcią Witteka, który zdaje się dla własnej wygody nie chce obarczać się ciężarem, jaki stworzyłoby upaństwowienie kolei Północnej — i czuje, że nie podołałby zadaniom administracyi sieci kolejowej, jakaby powstała po upaństwowieniu kolei Północnej.

Administracya kolei państwowych już teraz jest tak wadliwą, że wykazuje ogromne niedobory, a p. Wittek obawia się, że po upaństwowieniu kolei Północnej nastąpiłoby bankructwo,

Są zdania, pochodzące z kół poinformowanych, **że istnieje obok koncesyi Nordbanu, wedle której upaństwowienie ma nastąpić w r. 1904, jakiś tajny protokół, pomiędzy przedsiębiorstwem kolejowem a rządem spisany, w którym rząd obowiązuje się nie zrobić użytku z terminu zawartego w koncesyi** — a termin ten przyjęto do koncesyi prawdopodobnie dlatego, żeby przedłożenie to łatwiej przeprowadzone było w parlamencie.

Inaczej wprost nie można wytłumaczyć krnąbrności, z którą Wittek opiera się wyznaczeniu jakiego terminu.

Wiedeń 17 marca. (Telegram prywatny.) Na jutro zwołana jest komisya kolejowa.

Ze strony rządu rozpoczęto gwałtowną agitacyę, aby większości w komisyi za upaństwowieniem nie było.

N. Fr. Presse gra na dwa fronty; w politycznej części sprzeciwia się upaństwowieniu a w ekonomicznej jest za upaństwowieniem.

Być może, że jutrzejsze posiedzenie zostanie odroczone.

Związek południowo-słowiański

Wiedeń d. 17. marca. Klub południowo słowiański odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem posła Szusterszica i przyjął statut związku. Związek stawia sobie jako cel polityczny swobodny rozwój państwa i ludów w kierunku chrześcijańsko-demokratycznym. Oświadcza, że będzie dążył do rozwiązania politycznych praw obywateli przez powszechne głosowanie i do ustalenia i rozszerzenia autonomii zarówno krajowej jak i gminnej. Dalej stawia sobie za cel reformy ekonomiczne i socyalno-polityczne dla klas pracujących i robotniczych, jakoteż równouprawnienie wszystkich narodowości słowiańskich w państwie.

Zaburzenia w Portugalii.

Madryt 17 marca. Z Lizbony donoszą: Wypadki w Coimbra zajmują żywo opinię publiczną w całym kraju. Żywo omawiają je w obu Izbach Kortezów, gdzie rząd wystawiony jest na silne ataki. Uniwersytet w Coimbru zamknięto. Stowarzyszenia wysyłają telegraficznie adresy do króla z protestem przeciw postępowaniu rządu.

Dziennik *Liberal* donosi z Lizbony. Pomimo tego, że rząd portugalski przerwał komunikacyę telegraficzną z krajem i zagranicą, wiadomo, że w Coimbrze wybuchła prawdziwa rewolucya przeciw inspektorom podatkowym, którzy musieli uciekać z miasta, ponieważ grożono im śmiercią. W Coimbrze zaprowadzono stan oblężenia. Podczas niepokojów, panujących od 4 dni, zostało zabitych 8 osób a wiele, między temi żołnierzy, ranionych.

Parlament angielski.

Londyn 17 marca. W dalszym ciągu obrad nad budżetem marynarki odrzuciła Izba posłów 200 głosami przeciw 57 nowy plan admiralicyi co do wykształcenia oficerów, oraz uchwaliła żądaną przez rząd siłę prezencyjną w wysokości 127.000 ludzi.

Insbruk 17 marca. (Tel. pryw.) Ludność miasta Ampezzo w Tyrolu wniosła do urzędu parafialnego protest przeciw wybudowaniu luterskiego kościoła. Protest podpisało 1500 osób.

Zurych d. 17. marca. Odbyło się głosowanie powszechne nad nową taryfą i ustawą cłową. Z 700.000 uprawnionych do głosowania Szwajcarów stanęło przy urnie wyborczej 550.000 ludzi, a więc około 80 procent uprawnionych do głosowania. Przeciw nowej taryfie oświadczyło się 7 kantonów, za 14 kantonów. Za taryfą padło 326.000 głosów, przeciw 224.000, wobec czego uchwalonem zostało zaprowadzenie systemu cła ochronnego w Szwajcaryi.

Petersburg d. 17. marca. Równocześnie z ogłoszeniem manifestu carskiego, otrzymał towarzysz ministra spraw wewnętrznych i szef żandarmeryi, jenerał Wahl zlecenie, umożliwić wygnanym na Sybir studentom i zbrodniarzom politycznym powrót do Rosyi europejskiej. W tym celu wybrał się Wahl do Tomska. (Głoszono jednak, że z powodu rozruchów studentów tamtejszego uniwersytetu).

Rozmaitości.

Ω **Okrutnej zbrodni** dopuścili się w Saidzie (Algier) trzej żołnierze legii cudzoziemskiej. Mianowicie zamordowali oni kupca, jego córkę i służącę. Zbrodnię wykryto w ten sposób. Gdy przechodnie zauważyli, że znany tam sklep korzenny do południa był zamknięty, uwiadomili policyę, która wtargnęła do wnętrza i zastała trzy trupy krwią zbroczone. Mordy spełniono ostrem narzędziem. Przed wyniesieniem zwłok znaleziono na ziemi guzik od munduru wojskowego z numerem 2 pułku legionu cudzoziemskiego. Udano się więc natychmiast do koszar i wykryto zbrodniarzy, którzy się przyznali do zbrodni. Byli to dwaj Niemcy i jeden Szwajcar pochodzenia niemieckiego.

Ω **Skarb transwalski.** Rząd angielski zajęty jest poszukiwaniem skarbu rządu transwalskiego, wynoszącego około 4 milionów funt sterl. w złocie. Skarb ten, według jednych, przenieśli przywódcy boerów, w przewidywaniu zwycięstwa Anglików, do Europy; według innych, ukryli na lądzie afrykańskim. Początkowo poszukiwaniem skarbu zajęci byli detektywi angielscy, przebrani za robotników portowych, marynarzy, tragarzy itd., ale napróżno. Następnie powierzono sprawę skarbu przedsiębiorstwu prywatnemu detektywów w Hamburgu, pozostającemu pod wodzą niejakiego Meisterknechta, obiecując mu 5 procent pieniędzy odkrytych. Meisterknecht nie znający języka angielskiego, miał wybrać się do Afryki południowej i tam, udając przyjaciela Boerów, wyśledzić miejsce, gdzie skarb się znajduje. Zdradził go jednak jeden z detektywów, któremu odmówił zapłaty. Przywódcy boerów w Europie natychmiast rozesłali wszystkim, znającym sekret skarbu, a jest ich niewielka liczba, rysopis detektywa i jego fotografie, tak, że gdy Meisterknecht wysiadł w Kapsztadzie z parowca „Genneral“, wszyscy wtajemniczeni w sprawę skarbu posiadali o nim dokładną wiadomość. Rząd angielski szuka nowych dróg do odkrycia sekretu boerów. Tak twierdzą dzienniki francuskie.

Ω **Los wyprawy Tolla.** Z Irkucka donoszą: Zoolog Bielinecki-Birulia, członek ekspedycyi bar. Tolla udzielił następujących informacyj o bar. Tollu, sekcyi irkuckiej ces. Tow. geogr.: Dnia 14 maja 1902 odłączył się Bielinecki-Birulia od bar. Tolla w zatoce Nerpoloch i udał się do Nowej Syberyi, dokąd przybył dnia 25 maja. Wyspę tę opuścił d. 4 grudnia, zbudowawszy poprzednio chatę w której zostawił 30 zarżniętych renów i zapas konserw. Bar. Toll d. 9 czerwca opuścił jacht „Sarya“ na północnem wybrzeżu wyspy i udał się na przylądek Wysokoje, gdzie przybył d. 10 lipca. Bar. Toll pozostawił wiadomość na wybrzeżu, że wszyscy są zdrowi a zapas mięsa renów dostateczny. D. 13 lipca udał się bar. Toll trzema sankami, zaprzężonemi w 45 psów, do kraju Benetta. Bar. Toll miał zamiar, na wypadek, gdyby „Sarya“ nie znalazł wolnego przejazdu, przepędzić zimę w kraju Benetta.

Ω **Walkę z alkoholem**, systemem bardzo radykalnym rozpoczął negus abisyński, Menelik. *Gazette des hopitaux de Toulouse* donosi mianowicie, że zakazał w granicach swego państwa wyrobu, sprzedaży, oraz przywozu z zagranicy, wszelkich napojów wyskokowych. Jest to chyba jeśli nie jedyny, to najpewniejszy może sposób uporania się ze sprawą alkoholizmu.

Ω **Odwiedziny Wilhelma II w Rzymie.** Do *Corriere della Sera* telegrafują, że Wilhelm przybędzie w odwiedziny do Wiktora Emanuela III 2 maja br. Cesarzowa prawdopodobnie nie będzie towarzyszyła mężowi. Według ułożonego programu odbędzie się rewia wojskowa na Piazza d'Armi, na „Prati di Castello“. Dalej przedstawienie galowe w Teatro Argentino; iluminacya na Forum Romanum. Wilhelm rozdaje różne niemieckie pomniki stołecznym grodom zagranicznym. Rzymowi darował pomnik Göthego. Podczas wizyty rzymskiej ma być z wielką pompą położony kamień węgielny pod ten pomnik. Projektowaną jest dalej „Garden-Paity“ na Pincio, przyjęcie na Kapitolu, iluminacya Forum palatinum i Colosseum. Syndyk wyda bankiet na cześć Wilhelma w sali Horacyuszów i Kuryacyuszów. Wśród fajerwerków wygłosi gadatliwy władca szereg mówek zamaszyszystych.

Ω **Obiad familijny u papieża.** Do *Osserv. catt.* telegrafują, że 14 bm. wydał Ojciec św. wielki bankiet w pałacyku ogrodowym w Watykanie na cześć swoich krewnych. Przybyli hrabiowie Camillo, Riccardo i Lodovico Pecci z najbliższą rodziną, ogółem 15 osób. Nadto wzięło udział w obiedzie kilku najbliższych przyjaciół papieża. Z najmłodszymi potomkami swej rodziny rozmawiał Ojciec św. o czasach swej młodości, zdradzając przytem zadziwiająco świeżą pamięć. Ojciec św. jest szczerze przywiązany do rodziny. Bardzo często posyła niespodzianie po swych siostrzeńców, mówiąc z uśmiechem do maggiordoma.

— *Mandate a chiamare quei ragassi*! (Proszę kazać przywołać tych chłopców.)

Naturalnie, że rozchodzi się o „chłopców“ już dziś siwowłosych.

Ω **Dendrolit.** Rodak nasz p. Włodzimierz Poznański, będący budowniczym w Odessie, wynalazł masę, mającą lekkość drzewa, a twardość kamienia i nazwał ją deudrolitem. Dendrolit nie ulega wpływom ognia ani wody, daje się z łatwością polerować, nie paczy się, ani nie gnije. Znosi wszystkie środki desynfekcyjne, rozkłada się dopiero przy temperaturze 300 stopni Celsiusza. Ma być doskonały do wyrobu schodów, blatów stołowych, parapetów kamiennych, umywalni, wanien itp. Zaledwie od dwóch miesięcy jak p. Poznański założył pracownię dendrolitu w Odessie, a już ma tyle zamówień, że nastarczyć im nie może.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 17 marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa: Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica nowa 7[...] 7·50, żyto gotowe 6·25 do 6·30, na term. 6·— do [...] owies obroczny got. 6·20 do 6·50, na term. 6·— do [...] jęczmień past. 5·75 do 6·—, jęczmień browarny [...] do 6·75, rzepak nowy 9·— do 9·25, lnianka —·— —·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotow[...] 8·— do 11·—, wyka 6·00 do 6·50, bobik 5·90 do 6[...] hreczka 6·25 do 6·75, kukurudza nowa 6·— do 6·20, st[...] 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 70·— do 90·—, biała 55·— do 95·—, szwedzka 60·— do 85·—, tymotka 33·— do 40·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·50 do 18[...] paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·50 do 9·75

Usposobienie słabsze, ruch zupełnie ograniczony.

Wiedeń 17 marca. Cukier (spokojnie) 22·75 —. —· Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 88[...] do —·—.

Wiedeń dnia 17 marca. Kurs w kor. i po [...] klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·51 do 7·52, żyto na wiosnę 6·93 do 6·94, kukurudza na listopad —·— kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·28 do 6·29, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: wzmocniona.

Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt dnia 17 marca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·47 do 7·48, na maj 7·40 do 7·41, na październik 7·41 do 7·42, żyto na kwiecień 6·67 do 6·68, na październik 6·87 do 6·88 owies na kwiecień 6·02 do 6·03, na październik —·— do —·—, kukurudza na maj 6·10 do 6·11, kukurudza na lipiec 6·18 do 6·19, rzepak na sierpień 11·85 do 11·95.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie słabe.

Stan powietrza: deszcz

Targ na woły.

Wiedeń 17 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4959 sztuk, w tem było z Galicyi 643 sztuk z Bukowiny —.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny niezmienione.

Niesprzedanych pozostało 9 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 80 sztuk po 54 do 65 koron, 379 po 66 do 72, 133 sztuk po 78 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68 koron, krowy podtuczone po 54 do 68 koron, bydle chude po 40 do 54 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Dział ekonomiczny.

β **Kartel naftowy.** W Wiedniu odbyła się wczoraj konferencya austryackich i węgierskich rafinerów nafty. W ciągu obrad nad zawarciem kartelu naftowego powstały między obradującymi daleko idące różnice. Dalsze obrady odbędą się dzisiaj. Wybrano osobną komisyę i polecono jej wypracować elaborat, który ma stanowić podstawę dalszych obrad.

β **Bank parcelacyjny.** Członkowie Banku parcelacyjnego odbyli wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem dra Jana Pawlikowskiego. Nad sprawozdaniem rady nadzorczej rozwinęła się ożywiona dyskusya, poczem udzielono dyrekcyi absolutoryum a z czystego zysku 33.549 k. za rok ubiegły przeznaczono 5.022 k. do fund. rezerwowego, 3.354 k. do fund. strat, 3.000 kor. na rezerwę podatkową, 600 kor. dyet dla komisyi rewizyjnej, 14.090 kor. na tantjemy i remuneracye dla dyrekcyi i urzędników, 2.000 kor. na fundusz kulturalny, 100 kor. na gimnazyum polskie w Cieszynie. Jako dywidendę za r. 1902 oznaczono 6 procent.

Nastąpiły wybory uzupełniające: Do rady nadzorczej weszli pp. B. Żardecki, J. Popła[...] dr. J. Rozwadowski i dr. S. Mikołajski, do k[...]syi zaś rewizyjnej pp. H. Feldstein, J. Hła[...] S. Bal.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 17 marca. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 689·25, węg. zakładu kred. 748·50, Anglobanku 274·—, Unionbanku 538·—, Banku dla krajów koronnych 413·—, Bankvereinu 494·50, Bodencreditu 955·—, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 690·—, kolei południowej 51·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·—, kolei północnej 5460, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 396·—, Rima Muran a 487·—, praskiego towarz. żel. 1660·—, fabryki broni 348·—, tureckie tytoniowe 345·—, oblig. węg. indemniz. 99·45, renta majowa 100·65, austr. renta koronowa 101·15 węg. renta koronowa 99·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·05, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 102·75, 4-procent listy banku hipotecznego 97·87, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 101·75, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·50, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·85, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·90 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·75, losy tureckie 120·15, marki 117.12, ruble 258·—.

Frankfurt 17 marca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217.30 Kolej państwowa 148·88, Alpiny —·—, Disconto 195·—. Laura 223·—.

Berlin 17 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż 17 marca. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·40. Mąka 30·15.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 17 marca 1903. B. M. Błażowski z Nowosiółki, J. Borkowski z Bukaczowiec, J. Pieniążek z Lipinki, M. Burligewa z Glinian, dr. Czilich z Tarnopola, D. Ehrlich z Przemyśla, M. Szaszkiewicz z Krzemieńca, H. Mierzyński z Dubowic, H. Ostermayer z Bodenbachu.

Serce białego dyabła.

(Dokończenie).

Jeden z nich stanął tuż przed młodą kobietą. Ona krzyknęła z przerażenia i omal nie upadła. Dla utrzymania równowagi odsunęła swój drogi ciężar przed siebie i wyciągnęła ręce.

Żołnierz myślał, że kobieta ofiaruje mu swoje dziecko. Wilcze zęby śmiały się szyderczo. Nadstawił tylko bagnet.

Biedny malec przeszyty bagnetem na wylot, skręcił się jak robak i wypadł z rąk matki.

Szelest-Bambusu z rękami pustemi i wyciągniętemi przewróciła się zemdlona na piasek, w tem samem miejscu, gdzie Bamu przed chwilą nakreśliła pomyślny horoskop dla jej syna.

. . . .

Przyszedłszy do siebie, młoda kobieta zlekka otworzyła oczy i zaraz je przymknęła. Ludzie straszni, brodaci, o oddechu zatrutym, przyglądali się jej z ciekawością.

Jeden z nich bielszy, większy i o jaśniejszych włosach, ze złotemi wstążkami na rękawach, był pochylony nad nią i dawał jej do oddychania jakieś dyabelskie lekarstwo. Ona myślała, że to Yen Wang, król cieniów i poczęła go błagać.

— Panie, dyable najmiłościwszy, proszę mieć litość nademną. Proszę mnie nie skazać do „wieży żalu wiecznego." Jestem uczciwą kobietą, teraz proszę spojrzeć jaki mój syn jest piękny. — I huśtać zaczęła puste swe rękawy.

Nikt nie rozumiał jej słów, ale skarga jej głosu i pieszczoty dziwne rozczuliły nawet barbarzyńców.

Oficer wyszedł i powrócił, niosąc małego trupa ubranego w kwiaty. Położył go na kolanach matki.

Dom się opróżnił.

Szelest-Bambusu, siedząc na swem trzcinowem łożu, patrzała za wychodzącymi i śpiewała słodką pieśń przebudzenia owadów.

— Ya to ol du! ya to ol du!

Z pod ołtarza przodków stara Bamu zaledwie się odważyła wyjść.

* * *

Miasto Tien-Tsin zostało zdobyte, armia odważnych zwyciężona, tao-taj uciekł.

Przebrany i bez eskorty przybył pewnego wieczoru przed dom, lekki jak klatka, dach którego zdawał się ulatywać.

Szelest-Bambusu z małym trzewiczkiem dziecka, zawieszonym u szyi, siedziała u progu altanki jaśminowej.

— Gdzie mój syn?

Nie odpowiedziała nic, siedziała bez ruchu.

— Mój syn? — zawołał głośniej Sy.

Podniosła się zwolna i zbliżyła się do małego pagórka.

— Tutaj. Zabili go!

— Oni! Oni! wciąż oni!

Podniósł pięść w górę, ale nie mając siły do przekleństw, upadł na malutki grób, łkając.

Od tego czasu dnie i noce siedział zgarbiony przed stołem przodków, nie mówiąc ani słowa.

Ta niewzruszoność przywiodła do rozpaczy Szelest-Bambusu.

Obudziła się w niej okrutna, niezłomna Mandżurka.

Nietylko pragnęła śmierci dla zabójcy, ale zniszczenia wszystkich ludzi z jego hordy. Wynajdywała wyszukane okrucieństwa, męczarnie nieprzewidziane, żeby ukarać tę rasę piekielną, której ona nic nie zrobiła, a która zabrała jej radość i szczęście na tej ziemi, a w świecie pozagrobowym skazała ją na wstyd kobiety, bez potomka męzkiego.

Strasznemi nawoływaniami próbowała rozniecić w Sy nienawiść do cudzoziemców; rozbudzić pragnienie ciemiężenia; ale on z twarzą pergaminową i oczami szklanemi, odpowiadał na to uśmiechem poddania się.

Zwróciła się wtedy do amuletów, lecz cała mądrość Bamu okazała się zawodną. Wtedy poszła do wróżbity, który niegdyś ją wyzwolił ze statku niebieskiego.

Czarownik powiedział:

— Twój mąż będzie miał znów odwagę, jeżeli zje serce barbarzyńcy, wyrwane jeszcze z człowieka przy życiu, drgające jeszcze, na polu zasianem ryżem, w noc wietrzną i księżycową.

* * *

Było to w noc wietrzną, księżycową.

Bagna Tien-Tsinu błyszczały jak jezioro; trzciny gięły się szumiąc i świszcząc.

Dwie osoby wyszły z palankinu.

Pierwsza rzekła:

— Położyli o sto kroków. Idź, ale spiesz się, jeżeli chcesz go znaleźć przy życiu.

Druga poszła przez mokrą równinę. Potykała się na maleńkich nogach, rozstawiła ręce. Wiatr rozwiewał jej szerokie rękawy i roztwierał jak skrzydła; Szelest-Bambusu skacząc po polu ryżowem, wyglądała jak ptak drapieżny, rzucony tu przez burzę.

Zatrzymała się przed człowiekiem związanym i konającym. Był to wielki, biały blondyn, zdawało się jej, że go widziała w jakiemś strasznem otoczeniu.

Schyliła się nad nim, on otworzył oczy i uśmiechnął się. Dziwna słabość owładnęła młodą kobietę, ale przypomniała sobie mały pantofelek dziecka zawieszony na szyi; podniosła go do ust. Następnie schwyciła w obie ręce nożyk, schowany przy pasku i zagłębiła go w piersi oficera.

* * *

Gdy powróciła do domu, blada jutrzenka rozświetlała pokój, gdzie spoczywał stary wódz.

— Patrz — powiedziała — patrz, bierz i jedz! To jest serce białego! Zaczerpnij z niego odwagę.

Tao-taj ją odepchnął; zakrwawione jej ręce przejmowały go wstrętem.

— Zabierz! Wszystkie serca białych dyabłów nie zdolne są dać życia temu, który spi pod ziemią. Powróć do statków niebieskich — Szelest-Bambusu! Ja podążę do pałacu spoczynku moich przodków.

Tao-taj otworzył kamień w sygnecie i wypił truciznę, wybawicielkę...

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w Gazecie Narodowej lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.